

*„Wszystko jest wielką muzyką.  
Muzyka jest matematyką świata...  
Bóg gra człowiekowi muzykę  
na wszystkich instrumentach”  
(Ks. prof. Józef Tishner -  
- góral i filozof)*

## **Pamięci Wielkiego Nieobecnego w Krężnicy Jarej Stanisława Golińskiego Zasłużonego Mistrza Organisty Urzędowskiego Rodaka i Zacnego Krężniczanina (1887-1977) Wspomnienie**

Wielki to dla mnie honor i zaszczyt, że Stanisław Goliński jest moim Urzędowskim Rodakiem. Połączył nas waleczny Urzędów i bohaterska Ziemia Urzędowska - kraina naszego dzieciństwa i pierwszej młodości; połączył nas Kościół pw. Św. Mikołaja i parafialny cmentarz.

Tym wspomnieniem składam wielki hołd pamięci i podziwu dla talentu muzycznego mojego Wielkiego Rodaka.

Dziewięćdziesięcioletnia droga życiowa Stanisława Golińskiego przez rewolucję bolszewicką i dwie wielkie wojny była jednym wielkim poematem, w którym spotkały się talent i marzenia, dojrzała młodość i okrutna tragedia.

Niósł Stanisław w swoim poemacie życia spełnione marzenia Rodziców, aby syn został organistą.

W życiorysie utalentowanego organisty znalazło się niemal wszystko, co uważa się w poemacie za poetyckie, piękne i godne zazdrości, ale – niestety – i tragiczne.

Korzenie Stanisława Golińskiego tkwią w Urzędowie, dokąd w 1960 r. przybyła z miejscowości Golin (Wielkopolska) duża i zamożna rodzina Golińskich, wywodząca się ze szlachty zaściankowej. Kupiła w Urzędowie sporą posiadłość.

Protoplastą rodu był Jan, który dał początek trzem gałęziom rodowym Golińskich.

Dziadek Stanisława, z nieznanego powodu, sprzedał swój majątek w Urzędowie i nabył nową, dobrze urządzonej posiadłość w Kozarowie, w parafii Dzierzkowice. Zmienne koleje losu rodziny i wojenne zawirowania sprawiły, że majątek i oszczędności dziadka przepadły. Historia zatoczyła koło – rodzina Stanisława powróciła do Urzędowa.

Stanisław Goliński, syn Teofila i Jadwigi z Pastuszków urodził się w 1887 roku (nieznana dokładna data). Miał jednego brata Aleksandra, który zmarł w 1958 roku w USA.

Szkołę powszechną Stanisław ukończył w Urzędowie w 1901 roku. Od wczesnego dzieciństwa przejawiał uzdolnienia muzyczne. Zamożni rodzice umożliwili synowi rozwijanie zdolności i dalsze kształcenie w Warszawie. Czasy były trudne dla Polaków pod zaborami.



*Stanisław Goliński,  
prawdopodobnie lata 30-te XX wieku.*

Władze carskie narzuciły rusyfikację w szkołach i urzędach. Stanisław był wytrwałym uczniem i ukończył czteroletnią szkołę organistów. Dobrze znał język rosyjski w mowie i piśmie. Pięknie pisał po polsku. Warszawska szkoła dała mu solidne przygotowanie do zawodu organisty. W przyszłości posiadał osiem własnych instrumentów, które potrafił stroić i na które pisał nuty. Były to: pianino (obecnie w posiadaniu wnuka Wojciecha), fis-harmonia, akordeon, harmonia, trąbka, gitara, mandolina i skrzypce. Instrumenty te wykorzystywał wg uznania i potrzeby w prowadzeniu chórów.

Jako dyplomowany organista pracował Stanisław w kilku parafiach. Prawdopodobnie pierwszą parafią był Blinów (rodzinna parafia śp. ks. Jana Rębeckiego). Zachowały się osobiste notatki Stanisława z okresu pracy w kolejnych parafiach. Drugą parafią był Czwartek w Lublinie i Kościół pw. Św. Mikołaja. Wystrój wielkanocny i bożonarodzeniowy (grób, szopka, jasełka zachwyciły mieszkańców Lublina, którzy gremialnie odwiedzali ten kościół). Z parafii Czwartek przeniósł się Stanisław do Jabłonia k. Parczewa. Pracował tam najprawdopodobniej w latach 1913-1914.

Znaczącą rolę w Jego życiu odegrał wtedy hrabia Tomasz Zamojski, zamieszkały w Różance. Na zaproszenie gospodarza Stanisław przygotował jasełka i korowód Trzech Króli dla rodziny i gości zagranicznych, którzy przyjeżdżali na polowania. W korowodzie szedł nawet Murzyn, co wtedy wzbudzało sensację.

Organistę wspierał proboszcz Jabłonia ks. Bolesław Krasuski. Zaproponowano Stanisławowi pracę w Piszczacu, ale nie przyjął zaproszenia. W Jabłoni pracował około roku, może dłużej. Dobrze spełniał obowiązki organisty. Wierni akceptowali jego pomysły, ale jego praca była pod silnym nadzorem zaborcy. Moskale – pisał – ostrzegali, że wysiedlą go z parafii i jeżeli sam nie odejdzie, to dadzą mu „wilczy bilet”. Proboszcz brał na siebie odpowiedzialność, aby uchronić organistę, ale to nie pomogło.

Stanisław Goliński został relegowany z parafii Jabłoń za „szerzenie polskości”, bowiem „uczył chórzystów i młodzież, a nawet dzieci, pieśni narodowych i patriotycznych, oprócz kościelnych”.

Z parafii Jabłoń został przeniesiony w 1915 roku do Bychawki w diecezji lubelskiej. Pracował tu około dwóch lat. Był zadowolony z tej pracy. Prowadził chór, organizował przedstawienia, wykonywał dekoracje. Bardzo przeżył ostrzelanie kościoła przez carskie wojsko, wyprowadzenie wiernych, księdza i obsługi kościoła, zastraszanie rozstrzelaniem.

W 1916 roku mieszkał w Bychawie już z żoną Antoniną z Gruchalskich z Urzędowa (rocznik 1890). Za namową proboszcza założyli sklep, który został zniszczony w zawierusze wojennej, a właściciele ponieśli duże straty. Prawdopodobnie w 1917 roku małżeństwo przeniosło się do Krężnicy Jarej na stałe. Byli młodzi - Stanisław miał 30 lat, a Antonina 27. Zamieszkali w organistówce naprzeciwko kościoła i plebanii. Dom był duży, ładny, drewniany, oszalowany. Szybko zaklimatyzowali się w nowym miejscu. Proboszcz Jan Adamski udzielał wsparcia nowemu organiście. Materialny poziom życia rodziny był wyższy niż przeciętny wtedy na wsi. Stanisław udzielał się społecznie na rzecz wsi. Był jednym z założycieli Kasy Stefczyka w Zemborzycach. Przyczynił się do powstania przystanku kolejowego w Krężnicy Jarej. Wzorowo wykonywał obowiązki organisty. Prowadził chór mieszany czterogłosowy, organizował uroczystości kościelne i państwowe, prowadził kancelarię parafialną (pięknie pisał). Był animatorem życia kulturalnego w Krężnicy Jarej w okresie międzywojnia, w czasie II wojny i w latach fermentu powojennego. Organistówkę odwiedzało wielu zacnych i zwykłych gości, a małżonka Stanisława dbała o godne przyjęcie.

Golińscy zostali rodzicami dwóch synów. W 1919 roku urodził się Eugeniusz, a 9 marca 1921 roku – Krzysztof.

Jako organista przez ponad pięćdziesiąt lat w Krężnicy Jarej Stanisław współpracował z wieloma proboszczami. Z głębokim szacunkiem i wdzięcznością za ich działalność duszpasterską w parafii krężnickiej pragnę przypomnieć godności Czcigodnych Księża Proboszczów. Byli to: ks. Jan Adamski (1919-1929); ks. Wiktor Jezierski (1929-1933); ks. Łukasz Zezuliński (1934-1939); ks. Józef Frankowski (1940-1947); ks. Jan

Poddębniak (od marca 1942 – administrator krężnickiej parafii); ks. Jan Juźwiak (1946-1948); ks. Edward Kołszut (1948-1955); ks. Wacław Jabłoński (1955-1972); ks. Jan Kosicki (1972-1980).

W 1942 roku z Lublina do Krężnicy Jarej zostało przeniesione Seminarium Duchowne, w którym pracowali i współpracowali z organistą Stanisławem wszyscy księża-wykładowcy do 1951 roku. Prawie wszyscy goście mieszkali w organistówce. Byli to profesorowie KUL: ks. Antoni Słomkowski, ks. Teodor Bensch oraz ks. Zdzisław Goliński – syn stryjecznego brata Stanisława Aleksandra Golińskiego i ks. biskup lubelski bł. Stefan Wyszyński.

W tym mrocznym okresie historii miało miejsce tragiczne wydarzenie w życiu rodziny Golińskich. Niewyobrażalną tragedią, która wstrząsnęła społecznością parafii krężnickiej i sąsiednich, była śmierć młodszego 23-letniego syna Krzysztofa ps. "Mir"-"Jarski" – żołnierza podchorążego AK, dowódcy 14 Placówki, który zginął w potyczce z Niemcami 7 czerwca 1944 roku, w Podzamczu k. Bychawy, w pobliżu pałacu hr. Antoniego Budnego.



Przy grobie Krzysztofa "Mira",  
od lewej: Stanisław Goliński z żoną Stanisławą,  
Eugeniusz Goliński.

Trauma po stracie utalentowanego syna Krzysztofa sprawiła, że ojciec Stanisław stał się pokorną skałą. Zachowywał milczące wspomnienia, ale nie zawsze był w stanie opanować drżenie rąk.

W styczniu 1956 roku, prawie nagle, zmarł starszy (37 letni), drugi – i ostatni – syn Eugeniusz. Przed wojną i po wojnie pracował w dyrekcji kolei, potem u brata mamy – Antoniego, architekta Gruchalskiego. Eugeniusz osierocił pięcioletniego syna Wojtka i roczną córkę Martę.

Stanisław wspierał owdowiałą synową Mieczysławę, a wnuczętom starał się zastąpić tatę. Syna Eugeniusza przeżył o 21 lat. Szczęśliwie nie chorował, ale na zawsze pozostał smutny. Pracował jeszcze dziesięć lat jako organista. Prowadził nadal chór, jeździł nadal na przeglądy, zjazdy organistów, wycieczki.

Próby chóru odbywały się w organistowce, a w ciepłe dni pod drzewami w ogrodzie. Chór trzymał przy życiu mistrza Stanisława, zdarzało się, że wspomnieniami powracał do lat szkolnych Gienka i Krzyśka w renomowanym Gimnazjum i Liceum Hetmana Jana Zamoyskiego w Lublinie. Wspominał ich kolegów, którzy byli stałymi gośćmi w organistowce. Szczególną przyjaźnią darzył Czesława Słanię, serdecznego przyjaciela Krzysztofa, późniejszego słynnego grawera króla szwedzkiego.

W organistowce często pojawiali się partyzanci i leśna brać, co nie uszło uwadze Urzędu Bezpieczeństwa. Po wojnie oboje Golińscy byli przez miesiąc przesłuchiwani na Zamku w Lublinie w sprawie działalności syna Krzysztofa. Eugeniusz przez rok ukrywał się przed UB. Również należał do AK.

Organista Stanisław Goliński był znany daleko i szeroko poza krężnicką parafią. Posiadał wiele dyplomów i zaświadczeń z kursów i szkoleń dla organistów. Parafianie wysoko cenili Jego pracę. Biskup lubelski Piotr Kałwa wręczył Stanisławowi Golińskiemu 29 czerwca 1966 roku dyplom z podziękowaniem za 50 lat wyróżniającej pracy jako organisty. Stanisław odszedł wtedy na zasłużoną emeryturę i pozostał w Krężnicy

Jarej. Jego następcą został utalentowany Aleksander Woźniak.

W mistrzowskiej grze na organach kościelnych dorównywał Stanisławowi Golińskiemu młodszy o 29 lat organista pochodzący z Zemborzyc, mistrz Jan Pysznik (1919-1982), który pracował przez 35 lat w Niedzwicy Kościelnej i okrywał zasłużoną sławą tę uroczą miejscowość. Wyróżniał się on nieprzeciętną urodą, talentem, kulturą osobistą i szlachetnością serca. Obaj panowie – Stanisław i Jan przyjaźnili się tak po męsku, od serca, przez 30 lat. Często odwiedzali się i wspierali w wielu sprawach.

Ks. Jan Kosicki z organistą Janem Pysznikiem prawie czterdzieści pięć lat temu (19.05.1977) odprowadzili śp. Stanisława Golińskiego na parafialny cmentarz.

Mistrz Stanisław został zapamiętany, jako czarodziej organów, który swą grą i donośnym głosem uzdrawiał ludzkie dusze przez ponad sześćdziesiąt lat.

Piękną grą na organach i subtelnym śpiewem potęgował przeżycia i modlitwę wiernych, tak w kościele, jak i w ostatniej drodze zmarłych.

Igor Sikirycki – kolega Krzysztofa z „Zamoja” - wspominał, że organista: „Dłonie miał ciężkie, spracowane i aż trudno było uwierzyć, że spod tak twardych palców płynęła subtelna muzyka. W pewnej chwili organowe akordy zabrzmiały mocniej i nagle... ucichły, jak zatopione w wodzie... Nagłą ciszę wypełnił teraz szum płynącej falą, jakby pszczoły grały muzykę południa... A to organy grały!”

We wspomnieniach potomnych organista Stanisław Goliński został zapamiętany, jako średniego wzrostu, starszy Pan z małym wąsikiem i magicznymi jasnozielonymi oczami o zniewalającym spojrzeniu. Zawsze zadbany, elegancki, nienagannie ubrany. Swoim wyglądem uczył kultury i okazywał szacunek.

Drogi Mistrzu, dziękuję za każdą nutę, którą zagrałeś przez wszystkie lata!

Dziękuję za Urzędów naszego dzieciństwa i za Krężnicę Jarą, której ofiarowałeś sześćdziesiąt lat życia.

Uczyłeś, że muzyka to wartość, która pozwala ludziom żyć. Grałeś sercem i budowałeś mosty między ludźmi. Spoczywaj w pokoju! Z wdzięczną Pamięcią i szczerą Dumą  
-Elżbieta Baran.

Szanownemu Panu Wojtkowi Golińskiemu - wnukowi Mistrza Stanisława z serca dziękuję za pomoc w podróży ścieżkami życia mojego Wielkiego Urzędowskiego Rodaka – Ela.



Chór parafialny przy kościele w Krężnicy Jarej, organista Stefan Goliński siedzi w środku, prawdopodobnie lata 20-30.